

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz : „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

W rocznicę.

„Naród zdrowy znajduje się w ciągłym powstaniu przeciwko temu, co jego żywotność tamuje“.

Stoimy wobec rocznicy listopadowej Rewolucyi. Przewracamy karty historyi, a w myśli przesuwają się nam obrazy ludzi i wypadków.

I największe wrażenie czyni na nas jeden z obrazów — ciśnie nam myśli do głowy i słowa jakieś na usta. Natężamy wzrok i uwagę, szukamy w myśli porównań... już je mamy!

Widzimy przed sobą zastęp ludzi, zwartych w jedną linię bojową, pierś przy piersi, ramię przy ramieniu. To bój w olszynie Grochowa. Stoją jak mur, zdrowi ciałem, lecz jeszcze mocniejsi duchem. Idzie od nich jakaś moc wielka, siła co nie zna przeszkód, ale i rozważa. Na barkach każdego z tych bohaterów spoczywa część drogiego mu ciężaru — losu jego Ojczyzny. Patrzy każdemu z oczu, że ma świadomość swej roli.

I na nas młodych spoczywa dziś ten sam ciężar, a chociaż chwila nie jest rozstrzygająca — i myśmy tak stać powinni. Hej ramię do ramienia! Wszak i my walkę toczymy, i my mamy swój Grochów i swą Ostrołękę — mamy Wrześnię i Toruń!

Chcemy być podobni tym bohaterom Grochowa, bo w nich czujemy zdrowie narodowego życia. To zdrowie zaczyna już prze-

nikać i w nasze pokolenie — wnosi ze sobą siłę i odrodzenie narodu. A chociaż zwartym murem jeszcze nie stoimy, to jednak ciosy wrogów już nas nie przełamają. Mamy broń w ręku, a tą jest nasza samowiedza narodowa. Dzięki niej mamy świadomość tego, że walczyć musimy ciągle.

Podejmujemy hasło ciągłości powstania z samowiedzą narodową jako bronią w ręku i pokrzepienia na duchu szukamy nie w mglistych i niepewnych wybuchach przeszłości, ale w widoku silnych i zwartych zastępów z pod Grochowa.

Z tem hasłem na ustach wypowiadamy walkę wszystkiemu co polskości wrogie, wciągamy do niej wszystko, co w narodzie zdrowe i staramy się oswoić szeregi nasze z walką.

Wszelki ruch wewnętrzny dążący do osiągnięcia praw naszych nielegalną drogą uważamy za stan normalny z którym się żyć winniśmy.

Chcemy by na polskiej ziemi każde dziecko przychodziło na świat z poczuciem potrzeby walki.

Chcemy by to poczucie Matki Polki wszczepiały swym dzieciom już od kolebki niemal — aby składały swe macierzyńskie uczucia na ołtarzu dobra Ojczyzny i nie wahały się oddać dzieci w wir walki w której i zginąć można.

Chcemy, aby ojcowie zaprawiali synów do ciężkiego życia, któreby znosić umieli w którym twarde łoże we więziennej celi byłoby dla nich fraszką a chleb z wodą codziennym pokarmem.

Chcemy aby myśl dziecka była z tem oswojoną, jaka je przyszłość czeka. Aby ono wiedziało że »naprzód pójdzie do szkoły, potem na wszechnicę, a potem do więzienia!«

Chcemy, aby tę przyszłość uważał każdy Polak nie za nie-szczęście, ale za przywilej i zaszczyt służenia wzniosłym ideałom.

Nie mamy szkół politycznych, wyrabiających nasze przekonania — stwarzamy je sobie sami, kształcąc się w tym kierunku.

Nie dają się rozwinąć swobodnie naszej prasie i literaturze — my stwarzamy wolną prasę i literaturę nielegalną. Będziemy ją roznosić po wszystkich zakątkach ziemi polskiej, a jeśli wpadniemy przytem w zastawione sidła — powiemy: gdzie wre walka tam muszą być jej ofiary, a takie ofiary to przecież jeszcze nie trupy!

Nie mamy opinii ogółu ostro piętnującej za każde odstępstwo — wytwórzmy ją sami. Stwórzmy rząd narodowy oparty na moralnej sile.

Mamy szkoły rządowe dążące do wynarodowienia, zabijające fizycznie i moralnie — tym przeciwstawiamy tajną szkołę narodową i system narodowego wychowania dbający o wyrobienie charakteru, samodzielności i odwagi. Uczymy tego, czego szkoła rządowa nie uczy lub uczy fałszywie — naszej historii ojczystej; bo z niej czerpiemy i czerpać będziemy najdonioślejsze pożytki.

Nie mamy wolności stowarzyszeń — stwarzamy je tajne, w których ześrodkujemy z czasem nasze społeczne życie.

Obok narzuconego sądu karzącego za szlachetne czyny — stawiamy swój własny, piętnujący odstępstwa, a otaczający opieką niewinnie skazanych.

Oto jest walka jaką toczy my i toczyć będziemy póki tchu w piersi stanie, póki krew w żyłach tętni, póki nam los przyjazny nie da do rąk żelaza.

A dziś wdzięczni jesteście dziadom naszym za możność rozpamiętywania ich wzniosłych uczynków. Każda rocznica, taka jak obecna, krzepi w nas ducha, podnosi męstwo, rodzi wytrwałość.

Bo kto wie, czy serca polskie miałyby wielką miłość i wielką nienawiść gdyby nie te mogiły, co kryją kości bohaterów! Krew powstań polskich to żar płomienny który rozpala całe pokolenia — to mur potężny, który nas dzieli od wroga.

Relacya Piotra Wysockiego o wybuchu rewolucyi listopadowej*).

Godniejsze uważania szczegóły są następujące:

O godz. 6. dano znak do rozpoczęcia jednoczesnego wszystkich działań wojennych przez zapalenie browaru na Szulcu w bliskości koszar jazdy rosyjskiej. Przygodnym losem nie spłonął ten cały budynek. Wojska polskie wyruszyły z koszar do wskazanych stanowisk. W tym momencie oddział złożony z cywilnych osób pod dowództwem dwóch podchorążych wszedł do Belwederu.

*) W „Kuryerze Polskim“, który wychodził pod kierunkiem Cichowskiego i walcząc w obronie romantyzmu, krzewił wśród ogółu zasady rewolucyjne, ukazał się w dniu 10. grudnia 1830 roku, a zatem niespełna w dwa tygodnie po wybuchu Rewolucyi 1831 roku, artykuł powyższy, skreślony ręką Piotra Wysockiego. Ze względu na osobistość nieustraszonego wodza podchorążych i na znaczenie historyczne, jakie posiada dokument niniejszy, podajemy go w całości.

Sprawę tę zlecono następującym osobom: dwom podchorążym Trzaskowskiemu i Kobylańskiemu; Ludwikowi Nabelakowi, Sewerynowi Goszczyńskiemu, Karolowi Paszkiewiczowi, Stanisławowi Ponińskiemu, Zenonowi Niemojewskiemu, Ludwikowi Orpiszewskiemu, Rochowi i Nikodemowi Rypniewskiemu, Walentemu Nasiorowskiemu, Edwardowi Trzecińskiemu, Ludwikowi Jankowskiemu, Leonowi Rettlowi, Antoniemu Kosińskiemu, Aleksandrowi Świętosławskiemu, Walentemu Krośniewskiemu i Edwardowi Rottermundowi, a zatem w części podchorążym, w części literatom, w części uczniom akademii, ludziom znanym z nieskazitelnego postępowania. Czterem kompaniom strzelców pieszych i dwom kompaniom pułku 6, śpieszącym w pomoc szkole podchorążych, mającym przeszkodzić jeździe rosyjskiej, żeby nie wtargnęła do miasta, nie udało się zadosyć uczynić temu rozkazowi, albowiem w drodze zatrzymane przez generała Stanisława Potockiego, dostały się w niewolę rosyjską; zaś cztery działa artylerji, które miały opanować stanowisko między Wiejską kawą a koszarami Radziwiłłowskiemi, tudzież aleją, prowadzącą do Belwederu, i strzelać jedynie dla nadania moralnej siły wojsku działającemu w tym punkcie, zajęte zostały przez pułk polski, któremu wymienieniem nie chcę czynić niesławy. — W chwili, kiedy oddział, przeznaczony do Belwederu wyruszył z lasu Łazienkowskiego, pośpieszyłem do koszar podchorążych w towarzystwie walecznego porucznika Szlegla (który z obozu przywiózł nam ostre naboje karabinowe) i Józefa Dobrowolskiego. W salonie szkoły podchorążych odbywała się wtenczas lekcya taktyki Dwaj wspomnieni oficerowie rozbroili rosyjskich sztyldwachów. Wbiegłszy do sali zawołałem na dzielną młodzież: „Polacy! Wybiła godzina zemsty Dziś umrzeć lub zwyciężyć potrzeba! Idźmy, a pierśi wasze niech będą Termopilami dla wrogów». Na tę mowę i zdała grzmiący odgłos: Do broni! do broni! młodzież porwała karabiny, nabiła je i pędem błyskawicy poskoczyła za dowódcą. Było nas stu sześćdziesięciu kilku! Zmierzamy uliczką, prowadzącą do koszar trzech pułków jazdy rosyjskiej. Pewny będąc, że kompanie wyborcze spieszą nam w pomoc, kazałem kilka razy dać ognia dla zatrwożenia Rosyan, jako i na znak dla owych kompanii, że się bój już rozpoczął. Po tem hasło wtargnęliśmy do środka koszar ułańskich. Wyrwany ogniem karabinów naszych hufiec nieprzyjacielski z około trzechset ludzi złożony, uszykowaw-

szy się w kolumnę, na plac występuje. Dajemy ognia, nieprzyjaciel wychodzi z szyku, miesza się, cofa, i w pewnej dali powtórnie uformowany, stawia nam czoło. Powtórnie dawszy ognia, silnym w skoku napadem, z okrzykiem wojennym hura! rozbijamy kolumnę Rosyan, którzy zasławszy plac trupem, na wszystkie rozsypali się strony. W tej chwili dano mi znać, że pułki kirasyerski i huzarski wychodzą z koszar dla otoczenia i przecięcia drogi do miasta. Kolumny polskiego wojska nie nadciągnęły nam w pomoc. Z tego więc powodu, gdy i ładunków brakować zaczęło, z żalem wszystkich odwrót przedsięwzięłem. Pułk ułanów, na który najprzód uderzyliśmy, zupełnie rozproszony, dozwolił nam cofać się przez most Sobieskiego, gdzie połączył się z nami powracający z Belwederu oddział cywilnych osób.

Mniemając, że kompanie wyborcze czekają rozkazu, ażeby się z nami połączyły, wysłałem Kamila Mochnackiego z poleceniem wezwania ich do najrychlejszego przybycia. Lecz Kamil Mochnacki wrócił, donosząc, iż pomocy na żadnym punkcie nie znalazł, że kirasjerzy formują się w szyk bojowy na rozdrożu, zamykając nam ze wszech stron pochod do miasta. Postąpiłem kilka kroków naprzód, a postrzegłszy rzeczywiście linię kirasjerów, bez namysłu natrzeć na nich kazałem. Śmiało puściła się z bojowym okrzykiem rażna młodzież i w tym punkcie zmusiła nieprzyjaciela do odwrotu ku Belwederowi. Zbraliśmy się postępując dolną drogą z Łazienek ku Wiejskiej kawie. Usłyszawszy w przesmyku między Wiejską kawą a koszarami Radziwiłłowskimi, głośnie tentnienie koni jazdy kirasjerów, którzy się w pogoń za nami puścili, i postrzegłszy w tym samym czasie oddział huzarów ku nam od alejów zmierzający, nie widziałem innego ratunku, jak szybkim pędem zwrócić się na lewo, ku koszarom Radziwiłłowskim. Jakoż w rzeczy samej wpadliśmy w bramę tych koszar, zkąd pojedynczemi strzałami raziliśmy czającego się z boków nieprzyjaciela. Po chwili podchorążowie nabierają mężstwa, wypadają z bramy koszar Radziwiłłowskich i z niewypowiedzianą odwagą nacierają na Rosyan, którzy się natychmiast rozsypali. Nie mała ich liczba w tem miejscu poległa. Odtąd mieliśmy wolną do miasta drogę. Przy kościółku Aleksandra spotkaliśmy generała Stanisława Potockiego; przytrzymali go podchorążowie schylając się do stóp jego i błagając, żeby się przyczynił do ojczyznej sprawy. Łącząc swój głos z prośbą młodzieży, rzekłem do niego: »Generale! Zaklinam Cię na miłość ojczyzny, na więzy Igielstroma, w których tak długo jęczałeś, żebyś stanął na naszym czele. — Nie sądz, że sama

szkola powstała. Całe wojsko zmierza do swoich stanowisk i jest za nami. — Lecz gdy te wszystkie przełożenia nie odniosły zamierzonego skutku, kazałem go wypuścić. Zginął on następnie z innej ręki przez nieufność, upór i małą wiarę w statek i cnotę żołnierza polskiego.

Na tem kończę niniejszy artykuł, nie chcąc kreślić krwawych scen, jakich świadkiem byłem w pochodzie od kościoła Aleksandra do arsenału. Opatrzność kierowała naszymi krokami. Bóg nam sprzyjał w początku, Bóg ojców naszych, Bóg Polski z tych szczupłych zawiązków doprowadzi ją do dawnej sławy i wielkości.

W mieście Xawery Bronikowski według umowy naszej porzysłał rozmaite osoby w różne strony miasta, celem przewodniczenia ludowi. W starym mieście stosownie do rozporządzeń Bronikowskiego rozpoczęli działanie Anastazy Dunin, Włodzimierz Kormański, Ludwik Żukowski, Maur. Mochnecki, Michał Dębiński, Józef Kozłowski (patron) i t. d.

Szkola podchorążych największą wdzięczność w tej pamiętnej nocy winna porucznikowi Szległowi, który pułk swój opuścił, aby na czele szkoły wśród największych niebezpieczeństw walczyć, tudzież mężnemu Józefowi Dobrowolskiemu byłemu oficerowi, który chlubne poniósł blizny w tej pamiętnej rozprawie.

Szkola podchorążych.

(Szkic historyczny).

»Była to burza, zwarta w kilkunastu ognistych głowach, przechodem swoim jak gwałtowny uragan mogąca w niewecz obrócić wszystko, co by jej na drodze zaważało«.

M. Mochnecki T. II. 156.

Szczere uwielbienie i urok bohaterstwa, który otacza nieustraszonego hufiec belwederczyków i podchorążych, mimowoli budzi chęć poznania tych warunków, wśród których wzrastała ta niezwykła młodzież, co siłą swej miłości dla ojczyzny i mocą czynów bohaterskich w pamiętną noc listopadową umiała porwać a sobą cały naród ku walce orężnej.

Do szkoły podchorążych przyjmowani byli jedynie ci młodzi ludzie, którzy dosłużyli się już w pułku stopnia podoficerskiego

Dlatego też przedewszystkiem należy zapoznać się z życiem całego wojska polskiego i z warunkami, jakie otaczały każdego polskiego wojaka; tembardziej, że spiszek podchorążych, któremu przypadło w udziale danie pierwszego hasła, był ogniwem w ogólnym związku wojskowym, który ogarnął prawie wszystkie pułki polskie. W rzeczy samej w dniu 29-tym listopada znaczna część pułków polskich wystąpiła z koszar, zajęła umówione placówki i podażyła ku arsenałowi*).

System wojskowy, który podówczas był wszędzie surowym, u nas doszedł do najdalszych granic dzięki azyatyckiemu despotyzmowi, będącemu najwybitniejszą cechą charakteru naczelnego wodza wojsk polskich, Wielkiego Księcia Konstantego.

Z chwilą, gdy wojskowy po raz pierwszy przywdziewał swój uniform, czuł już odrazu, że biorą go w kluby i że czynią zeń automat, mający podlegać we wszystkiem skinieniom swej władzy. Całazewnętrzna strona życia wojskowego najzupełniej odpowiadała duchowi niezwyklej subordynacyi, czego wymowną ilustracją jest chociażby sam strój wojskowy. Czechczerzy, czyli spodnie niezwykle opięte i dochodzące aż do piersi, lajbik czyli uniform tak ściśnięty w pasie, że krew do głowy uderzała, co wywoływało nawet częste zapadanie żołnierzy na oczy. Wysoki kołnierz i nader ciasny halsztuk, który uciskał szyję; ciężki tornister na plecach, na tornistrze płaszcz równiuteńko skręcony jak kiszka, oba końce ściśnięte rzemykiem, przyczem płaszcz przechodził ponad lewe ramię i z przodu umocowany był paskiem, łączącym oba naramienniki; gdy ten pasek dociągano, zdawało się zrazu rekrutowi, że się deska piersiowa załamie. Na głowie kaszkiet ciężki, twardy, podpięty łuskami, który gniótł głowę tak niemiłosiernie, że w pierwszych dniach skóra z czoła złaziła**). O ile cały ten strój pozostawiał swobodę ruchów, można sądzić choćby z tego, że szeregowiec, który się przewrócił, nie był w stanie podnieść się bez pomocy kolegów.

Tryb życia obozowego odpowiadał w zupełności niewygodnemu i męczącemu strojowi. O godzinie 4-ej zrana żołnierze obowiązani byli występować na naukę z bronią, bagnetem i parontaszem. Hasłem był ranny wystrzał z armaty i pobudka. Rekruci musieli uciekać się do pomocy kolegów przy ubieraniu

*) Był to cały pułk 4-ty piechoty liniowej, bateria artylleryi gwardyi konnej, część grenadyerów gwardyi, batalion saperów i kompanie grenadyerskie wszystkich pułków. — (Hoffman. Wielki tydzień Polaków. Warsz. 1830)

**) Komorowski. Wspomnienia podchorążego.

się, gdyż dopiero po pewnym czasie byli w stanie o ile możności ubrać się o własnych siłach. Trudno opisać jak męczące było nauczanie się wymaganej postawy i podnoszenia jednej lub drugiej nogi do kąta prostego, nauczanie się kroku składanego, zwyczajnego czyli paradnego, podwójnego i bez kiwania się ciała. Niepojętnych, którym przypisywano złą wolę, skazywano często na pałki. Do nader uciążliwych zajęć należało utrzymanie ubrania w niezwykłym ochędóstwie: do tego należało nacieranie woskiem i gładzenie drewnianymi wszystkimi rzemieni czyli lederwerków, czyszczenie guzików, polerowanie luf igłami, pozatykaniami w twarde płótno. W koszarach i obozie również panował porządek, posunięty do przesady. Broń, kaszkiety i tornistry na półkach poukładane były w gustowne trofea. Wszystko to mogło być w jednej chwili rozebrane i z powrotem złożone.

Codziennie jednym i tym samym trybem odbywała się parada na Saskim Placu lub w obozie. Wskutek tego doprowadzoną ona została do takiego stopnia precyzji, że można ją było porównać jedynie z machiną, poruszającą marionetki. Przytem, jeśli się księciu cośkolwiek nie spodobało, wtedy nic nie mówiąc odjeżdżał. Na miejscu pozostawał jego adjutant, który nie mając rozkazu do przestania, przeciągał manewry dopóty, póki nie przyszedł rozkaz zakończenia. Zdarzało się, że W. Książę nie rozpuścił wojska aż koło godziny 10 w nocy.

Niemniej męczące były dla żołnierzy tak zwane posyłki czyli ordynanse od każdego pułku. Posyłki, komenderowane do Belwederu, wychodziły z koszar o świcie w negliżu, starych płaszczach. Efektu zaś, t. j. mundury, broń, lederwerki nieśli za nimi koledzy. Wszystko to było jaknajstaranniej wybielone i wyczyszczone i ponakrywane prześcieradłami. W wielkiej sieni na dole w Belwederze rozpoczynała się toaleta. Tu włączano kirasjerów w wilgotne łosiowe spodnie, które na nich następnie obuszano przy ogniu. Po dopasowaniu całego przyboru zaczynała się lustracja, zaczawszy od poruczników, aż stopniami do generałów, przyczem każdy trząśł i kręcił biedną ofiarę, tak że młodsi, żołnierze głowy tracili. Wreszcie ceremonia przedstawiania się W. Księciu trwała dość długo, gdyż Konstanty zwykł był rozkazywać żołnierzom czynić różne obroty i robienia bronią na śliskiej jak szkło posadzce, pragnąc doprowadzić którego z nich do tego, by się poślizgnął i upadł *).

*) Komorowski. Wspomnienia podchorążego.

Przykłady te udręczeń rozmaitych, które znosili żołnierze polscy zaznaczyć należy z tego względu, by stwierdzić, że zarówno dręczenia musztrami i służbą, jak i niezwykle surowe kary stosowane za najłżejsze uchybienia, bynajmniej nie osłabiły ducha w wojsku. Przeciwnie, duch ten rośł i potężniał, i wśród żelaznego rygoru i ucisku rozwijała się bohaterska dzielność, granicząca z pogardą dla wszelkiego niebezpieczeństwa. Najlepszą ilustracją tego był wrogi stosunek względem oddziałów moskiewskich, tych towarzyszków broni. Zdarzało się często, że w czasie manewrów żołnierze polscy strzelając do gwardyi rosyjskiej, wpuszczali kamyczki do karabinów i kaleczyli przeciwników — baterye polskie nabijały działa burakami i również kaleczyły Rosyan.

Jeżeli więc trudami ciała nie udało się osłabić mocy ducha naszych wojaków, to jednak o wiele dotkliwszym w skutkach okazał się stosunek W. Księcia do wyższych wojskowych. Starszyzna wojskowa, która w legionach i wojnach napoleońskich okryła się chwałą, narażoną była na prześladowania cesarzewicza dlatego właśnie, że azyatycka jego natura nie znosiła żadnej wyższości moralnej. Dla charakterystyki wystarczy parę przykładów. Na paradzie, gdzie generałowie obok wojska defilować musieli, przyskoczył W. Książę do generała Konarskiego i rozkazał mu, żeby nogi tak jak żołnierze wyciągał. Na to otrzymał książę spokojną odpowiedź: »Nie mogę bo mi rany dokuczają, ale ja takim krokiem jak dzisiaj szedłem pod Austerlitz i byłem w Moskwie«. Na skutek tej odpowiedzi Konarski został aresztowany i zniewolony do podania się do dymisyi. Innym razem zarzucił W. Książę kapitanowi K., staremu wiarusowi napoleońskiemu, że jest pijanym a to na tej podstawie, że wskutek ściskania mocnego w pasie i w szyi niektórym silniej krew uderzała do głowy. W. Książę rozkazał obecnym przy nim generałom przekonać się, czy od kapitana czuć wódkę: wszyscy z obawy nienarażenia się księciu przyznawali, że czuć wódkę, i dopiero gen. Chłopicki odpowiedział: »Nie czuję wódki, może dla tego żem ją sam dziś pił, bo to mój zwyczaj rano*^{*)}. I znów Chłopicki dostał się na odwach i następnie otrzymał dymisyę. To dało początek owej niezwyklej popularności Chłopickiego. Wszyscy go znali i pomimo, że chodził po cywilnemu każden żołnierz i oficer salutował go. Chodził tedy po ulicach Warszawy ten wyniosły mąż, pisze Mochnacki, zagadka dla Moskwy, cel uwielbień opinii. Lud widział w wejrzeniu

*) Komorowski. Wspomnienia Podchorążego..

jego żywe powstanie, ale w gruncie była to jedna z nieczytelnych cyfr naszego losu *).

Rezultat postępowania cesarzewicza z starszą wojakową był jasny. Wszyscy ludzie zaciejsi opuszczali armię, żeby uniknąć zniewag i wynieść honor nieskalany. Pozostawali w szeregach słuźalcy Konstantego, którzy pokornie znosili upodlenia wszelkiego rodzaju. Ten brak wybitniejszych oficerów polskich, ożywionych duchem patryotycznym, zemścił się strasznie w dziejach naszej rewolucyi. Na wiekuiistą hańbę słuźalców Konstantego wznosi się obelisk na Saskim Placu, wystawiony przez cara Polakom »poległym za wierność swojemu monarsze«.

Rzecz prosta, że młodzież, zahartowana w trudach życia obozowego i ożywiona silnym duchem miłości ojczyzny, gardziła wodzem i generałami. Pozbawiona przewodnictwa moralnego w osobach swych zwierzchników musiała wejść na drogę związków tajemnych i spisków.

Jednym z piękniejszych i bardziej wzruszających szczegółów naszej historii jest ten fakt wymowny, że pierwszą myśl utworzenia związku tajemnego rzucił bohater legionów, generał Henryk Dąbrowski. Po śmierci Dąbrowskiego w r. 1818 myśl jego podjął przyjaciel naszego wodza — major Łukasiński, który stworzył związek »Wolnomularstwa narodowego« i następnie »Towarzystwa patryotycznego narodowego«. Siew Dąbrowskiego padł na bujną niwę. Słynny sąd sejmowy z 1828 roku, pod który oddane zostało przez rząd carski Towarzystwo patryotyczne, wywołał wrzenie w całym kraju. I oto z kości Dąbrowskiego powstał mściciel. Pod wrażeniem sądu sejmowego podporucznik Piotr Wysocki, w dniu 15. grudnia 1828 roku uformował tajny związek w szkole podchorążych, której był instruktorem.

W gaju łązienkowskim pod bokiem Belwederu i z kilkanaście kroków od mostu Jana Sobieskiego wznosi się długi gmach, w którym Konstanty umieścił szkołę podchorążych. Do szkoły przyjmowani byli młodszy ludzie, odznaczający się dobrą konduiitą i pilnością, którzy dosłużyli się już w pułku stopnia podoficerskiego. Podoficer, wchodzący do szkoły, uważany był za rekruta i od samego początku musiał przechodzić szkołę żołnierza, dopóki zwierzchnia władza nie zadecyduje, że może stanąć we froncie. Główną nauką w szkole była słuźba frontowa, do najwyższego stopnia doskonałości doprowadzona, tudzież teoria mechaniczna.

*) Mochnacki. II. 191.

różnych oddziałów, zaczawszy od szkoły żołnierza, plutonu aż do pułku brygady, dywizji i korpusu.

Na czele szkoły stał komendant oraz pięciu instruktorów. Przez pewien czas komendantem podchorążych był pułkownik Olendzki, człowiek niezwykle surowy. O jego działalności współcześni wydają sąd tego rodzaju, że miał on rozkaz dręczyć młodzież musztrami i służbą, by trudami ciała osłabić moc ich ducha. Nominację swą Olendzki zawdzięczał temu, że szkoła popadła w podejrzenie u naczelnego wodza. Jakoż Olendzki z rosyjską służbistością wywiązywał się z powierzonego mu zadania. Krok ten atoli wręcz przeciwny zrządził skutek, gdyż do będących już w związku przybywały nowe zastępy *).

Rozkład zajęć w szkole podchorążych wypełniał prawie dzień cały. Zrana po pobudce odbywał się apel w płaszcach. Po apelu pół godziny przeznaczano do ubioru, poczem następował rozkaz czyli dyspozycje na dzień cały. Po rozkazie ci, którzy byli rekrutami, uczyli się musztry na dziedzińcu, resztę ćwiczano w szkole plutonu. Po mustrze o 10-tej śniadanie. Po śniadaniu czyszczenie broni i lederwerków. O 2-iej obiad, złożony z zupy i mięsa. Po obiedzie zazwyczaj wyrabianie głosu do komendy pod Ujazdowem. Jeśli słota nie dozwalała ćwiczeń na dworze, profesorowie dawali teorię służby frontowej po salach. Przez całą zimę wykładano teorię, którą każdy na palcach umieć musiał, żeby stanąć do egzaminu przed W. Księciem. Taktykę i strategię wykładano w szkole aplikacyjnej przy ul. Miodowej, do której jednak nie każdy podchorąży mógł się dostać. Komenda była jednego dnia po polsku, drugiego po rosyjsku. Trzynastu podchorążych codziennie było komenderowanych na inspekcję w koszarach.

W każdą niedzielę była parada kościelna bez broni.

Od 1824 r. wprowadzono naukę języków, niemieckiego, francuskiego i rosyjskiego.

W szkole podchorążych pieszej było ogółem trzystu młodych ludzi **). Szkoła podchorążych konna była mniej liczną. Uczęszczała do niej młodzież zamożniejsza; surowo była ona trzymana przez pułkownika Czarnowskiego. Choć szkoła podchorążych konnych słynęła z wielkiego zamiłowania do hucznych zabaw, mimo to trzeba jej oddać tę sprawiedliwość, że w dniu 29. listopada przyłączyła się do pochodu swych najbliższych towarzyszy broni.

*) Hoffman Karol. Wielki tydzień Polaków. Warsz. 1830.

**) Mochnacki II. 157.

Młodzież ze szkoły podchorążych pieszej mieściła w sobie różnorodne żywioły. Część tej młodzieży, zwana elegantami, trawiła czas na zabawach i myślała jedynie o urlopach, w czasie których mogła odwiedzać swe domy rodzinne; byli to synowie zamożniejszych obywateli. Inni znów, wesołe chłopaki, kontentowali się zabawami w najbliższych miejskich sferach i wykradali się na baliki tak zwane przyjacielskie, dobrze znane ze swej opinii; nieliczne jednostki, zwane herkulesami, stały pod pręgierzem opinii koleżeńskej, i nie wdawano się z nimi *).

Pozostawała wreszcie grupa młodzieży wyższego wykształcenia, która ożywiona była prawdziwą chęcią nabywania potrzebnych wiadomości do stanu wojskowego. Młodzież ta przezwyciężała wszelkie trudności, by mózdz otrzymać poważniejsze książki. W dodatku na kształcenie się prawie że czasu nie pozostawało, tak wszystkie godziny wypełnione były detalami służby. Jedynym na to sposobem było pozostawanie w koszarach w dniach, przeznaczonych na urlopy. Ale młodzież nasza wołała się umysłowo kształcić, niż korzystać z wolności wydalania się do miasta. I choć nie łatwo było pożytecznych książek dostać, a z zakazanymi trzeba było się kryć ostrożnie, imo to siadywała młodzież nad poważniejszymi książkami, udzielanymi przez instruktorów, do których się prawie wszyscy garnęli. Reszta szkoły patrzyła na tę młodzież z ukosa, nie przeczuwając, że był to zaród stowarzyszenia patriotycznego, które potem miało wszystkich pociągnąć za sobą.

Duch, iaki panował wśród tego zarzewia narodowego, rozwijającego się w szkole podchorążych, prześlicznie opisał Mochna-ki. »Szkola podchorążych, wychowana w rygorze klasztornym przez carewicza, który ją na przemiany głaskał i drażnił, wyćwiczona doskonale w obrotach wojskowych — tchnąca duchem patriotyzmu, nienawidząca Moskwy, zapalona, bo młoda — nie była złem narzędziem do zrządzenia rewolucyjnego wstrząśnienia w Polsce«. »Nie był to klub rozlazłych niemieckich burszów, ale była to burza, zwarta w kilkunastu ognistych głowach«. »Od słowa do szabli tak tu nagle ręka sięgała, że wiele razy zdarzyło mi się być w szkole podchorążych, tyle razy mniemałem, że ten dzień którego ją odwiedzałem, będzie ostatnim dniem w Polsce dla Moskwy...« »Była tam zgoda braterska, wielkie koleżeństwo, po-

*) Komorowski. Wspomnienia podchorążego.

święcenie się bez granic, jedność w celach i wierność przysiężonej sprawie... *)

Sprzysiężenie, uformowane w dniu 15. grudnia 1828 roku przez porucznika Piotra Wysockiego obejmowało zrazu niewielką ilość członków. Twórca związku, Wysocki, był postacią, która miała wszelkie dane po temu, by porwać młodzież za sobą. Według Mochnackiego Wysocki miał »wielki geniusz we własnem sercu; myślał czując; rozumem jego była miłość ojczyzny«.

Jednymi z pierwszych uczestników związku byli podchorążowie: Karol Karsznicki, Stanisław Poniński, Kamil Mochnacki, Józef Gurowski, Seweryn Cichowski, Józef Dobrowolski, Aleksander Łaski i Karol Paszkiewicz. Na zebraniu w dniu 16. grudnia 1828 r. związkowi na ręce Karsznickiego złożyli przysięgę, że wielkie dzieło oswobodzenia kraju doprowadzą do skutku **).

Jeszcze przed zorganizowaniem się związku młodzież rozpoczęła sumienną pracę nad sobą. Chodziło nie tylko o oświecenie umysłów, ale o poniesienie ducha i ukrzepienie ich w przekonaniu o potrzebie politycznej zmiany. Podchorążowie Józef Godebski i Żaba rozpoczęli wydawać pismo zakazane pod tytułem »Chwila spoczynku«. Dzieła nielegalne, sprowadzane z zagranicy, wyjaśniające prawdziwy stan kraju i nadużycia, których dopuszczał się rząd carski, rozszerzały się coraz bardziej. Związek podchorążych nie zaniedbywał tej pracy, równolegle jednak postanowił sobie zupełnie wyraźny cel polityczny. Podczas gdy poprzednie związki jak »Wolne mularstwo narodowe« i »Towarzystwo patryotyczne« postawiły sobie za cel krzewienie ducha narodowego w całej Polsce, »Związek podchorążych« postanowił ograniczyć swą sferę działania tylko do Warszawy, wytknął sobi cel bliższy, pagnął przez czyn nagły i rewolucyjny wstrząsnąć całą Polskę i cały naród zniewolić do podjęcia wspólnej walki orężnej.

Związek podchorążych w wyrachowaniach swych opierał się na przypuszczeniu, że będzie w stanie wciągnąć do sprzysiężenia starszych swoich kolegów, a mianowicie młodszych oficerów pułku stanowiących załogę Warszawy i rozlokowanych w obozach pod stolicą, tembardziej że wśród młodszych oficerów wielu było wciągniętych do organizacji »Towarzystwa patryotycznego«.

»Związek podchorążych« o tyle mógł bezpiecznie konspirować, że na szkołę mniej baczną zwracano uwagę. Nie przy-

*) Mochnacki. II. 156—157.

**) Łaski Aleksander. Szkoła podchorążych. Pamiętnik emigracyi. Część III. Paryż 1832.

puszczano, by tuż i od boku carewicza, w szkole, którą on specjalnie swą pieczołowitością otaczał, mogło powstać groźne sprzysiężenie, skierowane wprost przeciwko bezpieczeństwu jego własnej osoby.

Z początkiem roku 1829 »Związek« zwiększył liczbę swych członków. Przystąpili do »Związku«: Feliks Nowosielski, Przedpełski, Gawroński, Kazimierz Paszkowicz, Piotr Urbański, Karol Szlegel, Koszucki. W ten sposób do »Związku« przystąpili oficerowie, którzy podjęli się rozszerzenia go wśród oficerów armii działając jednak w porozumieniu z założycielami, a mianowicie za poprzednim zawiadomieniem ich za pośrednictwem Wysockiego o przyjęciu nowych członków. Oficerowie związkowi podjęli się dostarczyć prochu i kul. Dwaj z nich: Urbański i Przedpełski mieli pod swoim dozorem prochownie pułkowe, skąd mogli dostarczyć wojsku na pierwszą chwilę około 150.000 ostrych ładunków.

W tym samym czasie niektórzy z podchorążych wciągnęli do »Związku« swych braci. W ten sposób przyjęty został: Maurycy Mochnacki, Gurowski Adam, Adolf Cichowski. »Związek« począł ogniskować i młodzież cywilną. Równocześnie do »Związku« przyjęci zostali członkowie izby poselskiej: Walenty Zwierkowski, Franciszek Trzcński i Gustaw Małachowski.

Związkowi, jakgdyby pragnąc potwierdzić zdanie że »rady wojskowych są prędkie, a przysięga w obliczu karabinów — nie dla samej tylko formalności« *) postanowiła rozpocząć akcyę w końcu marca 1829 roku. Tymczasem gruchnęła wieść o koronacyi cara Mikołaja w Warszawie. »Związkowi« za inicjatywą Adama Turowskiego postanowili zamach wykonać w dniu koronacyi, »Związek« stał się odrazu »spiskiem koronacyjnym« i jako taki nieśmiertelniony został przez Słowackiego w »Kordyanie«. Gurowski otrzymał przybiecaną pomoc od posłów: Tytusa Działyńskiego, Bernarda Potockiego, Walentego Zwierkowskiego oraz Gustawa Małachowskiego. Wobec tego Gurowski zaproponował związkowym, by odłożyli rewolucyę, wyznaczoną na marzec, aż do chwili koronacyi, mającej się odbyć w czasie lata. Rachując na współdziałanie całej izby poselskiej, związkowi zgodzili się na to i rozszerzyli ramy związku. Przygotowania szły szybkim krokiem naprzód. W wilię dnia, mającego być ostatnim dniem

*) Gurowski Adam. O spisku koronacyjnym. Pamiętnik emigracyi. Cz. III. Paryż 1833.

i znaczna część młodzieży nie wiedziała, gdzie młodzież narodową umieścić, do jakiej kategorii zaliczyć. I stało się, że socjaliści zaliczali narodowców do najkonserwatywniejszej konserwy, a sfery konserwatywne widziały w nich zamaskowanych, a zatem tem niebezpieczniejszych socjalistów, lub też »radykałów« i — o dziwo — »kosmopolitów!«

St. B.

Warszawa w listopadzie.

= Listopadowki rzemieślnicze *).

Koledzy! Przechodzi obecnie w erze rocznej miesiąc listopad a jednocześnie zbliża się rocznica powstania listopadowego, w którym naród polski porywał za broń, walcząc w obronie swych praw i konstytucyi nadanych mu na kongresie Wiedeńskim przez całą Europę, a następnie gwałconych przez Moskali, pomimo przysięgi cara złożonej na konstytucyę i nietykalność praw ludu polskiego.

Rocznica tej ważnej dla Polski chwili ma i dla młodzieży bardzo doniosłe znaczenie, gdyż po raz pierwszy młodzież szkolna odegrała tu nader poważną rolę i pierwsza dała hasło do walki za wolność i niepodległość. Łosy powstania się rozstrzygnęły, nie naszą rzeczą jest sądzić tych młodych bohaterów którzy chcieli polepszyć dolę naszej ojczyzny. Lepsz chciał inaczej, stała się wola Boża: lecz chwila ta głęboko się wryła w serca ludu polskiego i rok rocznie na tę pamiątkę odbywają się różne obchody i uroczystości patryotyczne.

Z tego powodu i my nie powinniśmy zapominać o tej tak drogiej dla ludu polskiego rocznicy i także uczcić tę chwilę. U nas pod zaborem moskiewskim, młodzież nie może wynurzyć jawnie swych uczuć narodowych z tego powodu obchody takie są bardzo utrudnione i niebezpieczne; lecz na wszystko jest rada i sposób więc i w tym wypadku można, nie zwracając uwagi carskich zauszników i szpiclów zebrać się wspólnie w jednym mieszkaniu i uczcić tę rocznicę odezytaniem i chóralnym śpiewem melodyj patryotycznych, pozorując cały obchód wesołą zabawą dla odwrócenia uwagi sąsiadów. Wszak policya nie wdarała się jeszcze tak głęboko w nasze prywatne koleżeńskie życie, aby taki obchód z ostrożnością nie mógł być wykonanym. A dla nas hańbą stałoby się to, gdybyśmy z obawy przed wrogiem mieli zaniedbać chwilę tak ważną i drogą dla całej Polski jak rocznica powstania listopadowego.

Odwet.

*) Koresponcyja młodzieży rzemieślniczej Warszawskiej.

Białystok, gubernia grodzieńska.

Białystok liczy obecnie około 80.000 mieszkańców i posiada, prócz elementarnych, 4 średnie zakłady naukowe: instytut imienia cara Mikołaja I. dla córek szlacheckich, gimnazjum żeńskie, szkołę realną i handlową. Instytut panien, tak zwany „Maryjski“, ponieważ należy do rzędu zakładów naukowych, pozostających pod zwierzchnictwem carowej Maryi, ma siedzibę swoją w byłym pałacu Jana Kl. Branickiego, wielkiego hetmana koronnego. Niegdyś była to wspaniała rezydencya, zbudowana w stylu włoskiego odrodzenia w r. 1703. Za rządów moskiewskich gmach został przerobiony do niepoznania, pomimo tego jednak dziś jeszcze stanowi jedną z najładniejszych budowli w mieście. Po śmierci hetmana pałac po wielu przejściach przeszedł w posiadanie cara Aleksandra I., który tak upodobał sobie tę miejscowość, że przeznaczył ją na letnią swą rezydencyę, asygnując zarazem na drobne naprawy 20.000 rb. Tymczasem wyznaczona komisya tak się energicznie zabrała do naprawy, że rozkradła wszystkie cenniejsze sprzęty i zabytki, podobno wiele cennych rzeźb Canovy i t. p., a galerie obrazów przewieziono do salonów generała gubernatora wileńskiego. Car uwiadomiony o takim spełnieniu swej woli, wyznaczył inną komisję. Lecz i teraz nie obeszło się bez nadużyć. Na przykład pocięto na części wielką bardzo cenną kurtynę teatralną i sprzedano żydom. Z parku pousuwano posągi, w zwierzyńcu wycinano drzewa, w pałacu powyrywano posadzki. W końcu zdjęto nawet dach, ponieważ był miedziany a zastąpiono go żelaznym; podczas tej zmiany pałac stał bez dachu całą zimę. Kiedy car powtórnie zjechał do Białostoku w celu zamieszkania pałacu, zastał wszystko tak zrujnowane i zniszczone, że pierwotnej myśli swej musiał zaniechać. *) Tak postępuje z zabytkami naszej przeszłości „opiekunczy“ rząd carski!

W kradzieży cennych rzeźb, obrazów, zabytków przeszłości i t. p. brał czynny udział ks. Paszkiewicz. W dobrach jego, w Homlu znajduje się wiele przedmiotów skradzionych z pałacu J. Kl. Branickiego. **) Długo czas pałac pozostawał bez użytku. W r. 1841 z woli cara Mikołaja I. został oddany na instytut. Z odośnego ukazu, ciekawego ze względu na zapatrywanie się cara na zadanie tego zakładu, przytoczę najważniejsze. „Uważam za właściwe otworzyć instytut w Białymstoku, gdzie mogą pałac oddać na ten użytek. Przełożona i damy klasowe mają być *bezwarunkowo* rosjanki, w przeciwnym razie *cel nie zosta-*

*) Patrz „Słownik geograficzny“ t. I. str. 199—200.

**) Wspomina o tem Czaplicki w dziele p. t. „Moskiewskie na Litwie rządy“. Tamże wiele ciekawych szczegółów o instytucie białostockim.

nie osiągnięty; żeby i pomiędzy wychowanicami były również rosjanki, ze 100 miejsc 20 przeznaczyć dla córek rosyjskich „czynowników“, urzędujących w tych guberniach“ (t. j. wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej i obwodzie białostockim). Wola „najmiłościwszego“ cara została najzupełniej wypełnioną. Instytut był i do dzisiejszego dnia pozostał zakładem, mającym głównie na celu zrusyfikowanie i znieprawienie polskiej młodzieży. Obmyślano i zastosowano w nim wszystkie środki, dążące do zohydzenia wszystkiego co polskie, a w jak najlepszym świetle przedstawiające Rosyę »matuszkę«. Instytut jest tylko dla stałych pensyonarek, które zaledwie 3 miesiące w roku mogą spędzać w domu rodziców. Aby wpływ domu nie niweczył wpływu instytutu, listy rodziców i panien są starannie czytane; należy przytem dodać, że listy nawet do krewnych muszą być pisane po rosyjsku. Odwiedzać pensyonarki mogą rodzice lub kłewni 2 razy na tydzień, rozmowa odbywa się przy obecności damy klasowej. Pomiedzy sobą instytutki nie mają prawa rozmawiać po polsku, jest to surowo wzbronione. Za takie »przestępstwo« pensyonarka otrzymuje surową naganę od przełożonej. Gdy car wydał przed paru laty ukaz, zezwalający uczącej się młodzieży na nieuczęszczanie do cerkwi w dnie galowe, rozporządzenie powyższe nie zostało rozciągnięte na zakłady naukowe imienia caryjowej Maryi, jeszcze i dziś przeto instytutki są obowiązane chodzić na prawosławne nabożeństwa we wszystkie dnie galowe oraz, nie wiem z jakiej przyczyny w 1-szy dzień Wielkanocy. Podręczniki naukowe są prawie zupełnie indentyczne z używanymi w szkołach męskich, — wartość ich niejednokrotnie była przedmiotem oceny. Ze wszystkich przedmiotów najbardziej po macoszemu traktowaną jest religia, wykładana, oczywiście po rosyjsku przez osławionego ks. Szwarca, miejscowego dziekana. O pedagogicznej i społecznej działalności tego kapłana wspominam niżej, na tem miejscu przytoczę jeden tylko fakt.

Gdy w końcu ubiegłego roku szkolnego, instytutki katolickie zwróciły się do niego z prośbą, aby odprawił na zakończenie roku mszę w kaplicy instytuckiej, ks. Szwarz odmówił, twierdząc, że równie dobrze można się modlić wszędzie a zatem i w cerkwi. Komentarze chyba zbyteczne...

Można by przynajmniej sądzić, że w instytucie surowo jest przestrzegana moralność, że zwracają uwagę na skromność, tymczasem dzieje się wprost przeciwnie. Pannom, które są w szczególnych łaskach u przełożonej, pozwalają jeździć do klubów wojskowych, gdzie narówni z damą klasową, towarzyszącą pannom w charakterze opiekunki, prowadzą flirt i tańczą z oficerami. Przykro, że niektóre Polki również uczęszczały na podobne bale. Od czasu do czasu grywane bywają

oczywiście utwory rosyjskich pisarzy, nieraz bardzo rnbaszne i niesmaczne. W całym zakładzie panuje na pozór wielka surowość. Przełożonej, którą należy nazywać »mamaszą«, obowiązane są panny składać głębokie przesadne ukłony przy każdym spotkaniu. Zasad posłuszeństwa i poszanowania władzy surowo przestrzega pop, który jest zarazem inspektorem instytutu. Biblioteka instytucka nie jest nazbyt obfita, lecz zawiera utwory bardzo ciekawe dla młodych panien w rodzaju »Anny Kareniny« Tołstoja lub t. p. Utwór ten sama przełożona poleca do czytania. Oczywiście skutki takiego wychowania są jak najzgubniejsze. Panny, kończące instytut, nie wynoszą z niego nic prócz znajomości języka i historii Rosyi oraz głęboką wiarę w dobroć »ukochanej imperatorowej«. Nic przeto dziwnego, że jako matki wychowują dzieci w podobny sposób, same przykładają rękę do dzieła rusyfikacji.

Świętym obowiązkiem Polek jest przeto jak najusilniej korzystać z wolnych chwil. Czytać, chociaż podczas świąt i wakacyi polskie książki, uczyć się naszej literatury i historii. W rozmowach z koleżankami starać się w nich rozbudzać uczucia narodowe, opowiadać o naszym ucisku i o obowiązkach niewiast-obywatelek. Należy dodać, że w instytucie białostockim sporo jest Polek; w r. 1900[01 z ogólnej liczby 135 było 36. Skończyło instytut 38, Polek 12. Jeśli choć kilka będzie uświadomionych, choć niektóre zrozumieją doniosłość obowiązków obywaterek — i to coś znaczy. (C. d. n.)

Łódź, w październiku.

Widząc, jak mało wiadomości było dotąd w »Tece« o profesorach Łódzkich, a szczególnie o profesorach z gimnazyum, postanowiliśmy podnieść kilka szczegółów stosunków tutejszych.

Niektórzy profesorowie, jak np. ks. Brzęczkowski, Ławkowicz i Roźdiestwieńskij znani są już mniej więcej czytelnikom »Teki« z poprzedniej korespondencji. Z pozostałych zwrócić trzeba uwagę na niejakiego Ipatowa, inspektora; jest to »diejatiel«, oraz dziki azyata chociaż zarazem chytry i przebiegły, dzięki czemu umiał sobie zyskać sympatyę niektórych uczniów.

Oto kilka faktów, które przedstawia w jasnym świetle tego pana; od niejakiego czasu w gimnazyum jest zwyczaj świętowania „tłustego czwartku“. W dzień ten kupują uczniowie gremialnie pączki, naturalnie przynosząc je do klasy z wielką ostrożnością. Nieraz bywają one konfiskowane przez wskazanego wyżej inspektora; pan ten zobaczywszy pewnego razu, że do spółki należą i koledzy żydzi, krzyknął: »czto i wy nanialis' lacham w łakiei«.

Gdy w Łodzi otwierano teatr (na przedstawieniu miał być Sienkiewicz, Siemiradzki i inni) pan inspektor z początku nie pozwolił iść, na przedstawienie, mówiąc: „nado uczyt'sia, a nie szlat'sia (włóczyć się) po teatram“; bał się naturalnie owacyi. Widząc jednak, że zakaz pójścia do teatru w tak uroczysty dzień mógłby na niego ściągnąć wiele nieprzyjemności, raczył puścić uczniów na inauguracyjne przedstawienie. Po przyjeździe do teatru, okazało się, że wstęp jest uczniom wzbroniony przez policję, pomimo tego nie rozeszliśmy się „po domam“, jak nam radzono, ale postanowiliśmy domagać się pozwolenia wejścia do teatru. Tu trzeba zaznaczyć, jak brutalnie postępuje policja rosyjska z uczniami. Doszło do tego, że omal nie bito nas batami, jednak nie daliśmy za wygraną. Na energiczne zajęcie się tą sprawą, sprowadzono pedła, który dopiero raczył nas wpuścić. Myliłby się ten, ktoby sądził, że była to jedynie wina policji; nie! jest to, jak krążą pogłoski, lisia polityka naszych panów Roźdiestwieńskich, Ipatowych, Garszynów i t. d.

Uczniom szkoły przemysłowej zupełnie nie pozwolono być w teatrze. W przeddzień przedstawienia chodzili panowie dyrektor i inspektor po klasach i zakazywali chodzić do teatru, grożąc karami za przekroczenie zakazu. Zaznaczyć tu trzeba czelność i straszną głupotę tak zwanych „pristawów“ (wyższy stopień policyanta). Jeden z tych „panów pristawów“ skarżył się naszemu pedłowi, na „brak wychowania“ uczni, objawiający się jakoby w tem, że nie słyszą między nimi rozmowy rosyjskiej, nie znają, że się chowają w rosyjskiej szkole, i co najwięcej go oburzyło, że nawet wymyślają sobie po polsku!

Drugim takim ptaszkiem, a może nawet szkodliwszym od pierwszego, jest nauczyciel języków starożytnych, Jazon Bilinskij. Pan J. Bilinskij jestto typ nauczyciela szpiega. Skład jego twarzy wzbudza już podejrzenie. Jestto do tego stopnia chytry lis, że go dotychczas nie zdołano zdemaskować, gdyż działa nadzwyczaj ostrożnie, ale pomiędzy uczniami rozeszło się już przekonanie o nim, że jest szpiegiem, i to nie pozbawione podstaw. Fakty takie jak np.: zaczepianie uczniów na ulicy, zapytania dokąd dąży, dlaczego chodzi tu lub tam, niech wystrzega się tego lub owego kolegi, gdyż jest on „nieblagonadiożnyj“, w zupełności je potwierdzają. Miałem nieraz szczęście widzieć p. Bilinskiego na ulicy; słysząc o nim tyle, przypatrywałem mu się, idąc za nim w niewielkiej odległości. Widziałem na własne oczy, jak ów pedagog kręcił się około domów, wypatrując uczeni; zaglądał do okien na parterze, wchodził do restauracyi III-go rzędu, zapisywał numera domów i t. p. Chociaż pan Bilinskij wykłada w Łodzi języki starożytne, nie sądzę jednak, ażeby te przechadzki miały na celu oglądanie

starożytności miasta Łodzi! O wszystkim, co tylko usłyszysz, pan J. Bilinski donosi władzy gimnazyalnej i ma jeszcze tyle śmiałości, że mówi uczniom o honorze, którego sam nie posiada. Marna to jednostka i szkodliwa nadzwyczaj dla społeczeństwa polskiego.

Jest też w Łódzkiem gimnazjum niejaki Karpiński. Jest to człowiek dość ograniczony, nie na lekcji nie wykląda, bo jak twierdzi, wszystko przecież zupełnie dobrze wyłożone jest w książkach. Gnębi polskość i katolicyzm z wyrachowaniem i chce zostać inspektorem, ale jakoś mu się to nie udaje.

Pozostaje teraz powiedzieć jeszcze o dwóch skończonych łajdakach: Pietrowie i Ostroumowie. Pedagog Pietrow, były uczeń jednego z gimnazyów warszawskich, był wyrzucony z V-tej klasy za „meszczniczestwo“ (łajdactwo); potem został urzędnikiem na poczcie, gdzie okradł kasę pocztową na kilkanaście rubli; nie udało się ukrąść więcej, więc zostawszy później profesorem odrazu na wstępie trzeba było się obłowić. Zaczął więc pedagog od „lekcji prywatnych“, za których godzinę brał po pięć rubli. Utworzył u siebie formalną szkołę; przy końcu roku miał po 30 uczniów, a nawet i więcej. Łatwość z jaką zdobywał pieniądze rozzuchwiała go do tego stopnia, że przepuszczał uczni na egzaminach za kolacye.

Znamy kilka wypadków, w których rs. 30 wystarczało do zdobycia sobie u niego „dobrej opinii“. Jest to typ ostatniego szubrawca, który młodszych od siebie stopniem prześladuje, a przed starszymi jest najuniżeńszy sługa. Na początku roku szkolnego miał Pietrow przykry wypadek z jednym z uczniów, który nie otrzymawszy od niego dobrego stopnia, zagroził, że opowie wszystkie jego sprawki przed władzą wyższą, dzięki czemu ów pan odrazu postawił mu dostateczny stopień, zmieknął nie do poznania, oraz solennie obiecał, że „przestanie udzielać lekcji“!

W ostatnich czasach zaczyna w niższych klasach prześladować uczniów; widocznie chciałby pozyskać znowu dochody.

Pedagog Ostroumow, znany w Łodzi pod nazwą „druciarza“, jest to marna istota, główny działacz na polu brania łapówek za przyjmowanie uczniów do klasy przygotowawczej. Figura nikiemna, pijak, karciarz i jak niektórzy twierdzą, dawny zbiegły kryminalista. Oto personel nauczycielski w gimnazjum Łódzkiem.

X. Y.

Zurych, d. 1. Listopada 1901 r.

Pod cudownem niebem, otoczeni świeżymi szczytami gór alpejskich, w świetle słynnej wolności szwajcarskiej żyjemy tu, Zu-

ryszanie i każdy bezstronny, zdala patrzący obserwator szukałby w nas przedewszystkiem odbicia tego nieba, tej przyrody wspa-
niałej i tych szczytów Alp i wolności szwajcarskiej. Niestety szu-
kałby nadaremno; pod ciężkim wpływem ciasnych horyzontów
«polonii» Zurychskiej nie mamy sił sięgnąć do dalszych, jaśniejs-
zych i pogodniejszych widnokręgów. Coć nas gniecie i gnębi,
i nie pozwalając odetchnąć pełną piersią powietrzem szerszego
świata wciska nam do duszy stęchlą atmosferę miejscową, którą
oddychając, dochodzimy niemal do zniechęcenia samych siebie.
Pytamy — skąd się wzięła ta stęchlą atmosfera? co to za siła
co wytworzyła te fatalne warunki? Odpowiedź krótka i prosta:
tą siłą była i jest agitacja socjalistyczna.

Zurych znany jest wszystkim nam jako jedno z głównych
ognisk agitacji socjalistycznej. Tutaj więc lepiej niż gdzieindziej
można badać te wszystkie zawile czynniki psychologiczne, które
ją stanowią i te ciekawe skutki, jakie ona w różnych kierunkach
wywołuje.

Ten socjalizm, który tu agituje jest właściwie pustą bańką,
bez treści prawie; niema tu realnej budowy zapatrywań, stano-
wiącej jakiś całkowity pogląd na świat, niema określonych dą-
żeń do wyraźnych, uświadomionych celów: ten socjalizm chce
przedewszystkiem być całością, chce się nazywać socjalizmem,
nie znosi żadnej krytyki, ani niczego, co do niej prowadzi, i pra-
gnie wszystkich zmusić, aby mu służyli w jego niestrudzonej ro-
bocie, a tą robotą jest tylko dalsza agitacja. Jest to więc błędne
koło bezmyślnych czynów, perpetuum mobile, ruch bez celu.
I dla tego właśnie, że ten socjalizm jest bańką bez treści, chwytą
on w swój wir najsprzeczniesze żywioły, najróżniejsze charaktery,
ludzi najrozmaitszych poglądów i ideałów. Agitacja polega na
umiejętnem podchwytywaniu największych i najszlachetniejszych
pragnień i upodobań jednostek i konsekwentnem wmawianiu, że
one są socjalistyczne; przez jakąś szczególnie subtelną syggestję
wpaja się człowiekowi przekonanie, że jego ideały, a socjalizm,
to jedno i to samo, że zapierając się socjalizmu tem samem za-
piera się swoich ideałów; kocha się go za jego ideały, za rzeczy-
wiście szlachetne struny jego duszy — ale tem samem kocha się
w nim mniej lub więcej uświadomionego socjalistę. Najszlachet-
niejsza jednostka, młoda i niewyrobiona, znajdując się w tych
warunkach, zostaje socjalistą, bo identyfikuje ten socjalizm ze
swoimi ideałami, z tem co ma w sobie najlepszego; — czując
bowiem że to otoczenie rzeczywiście kocha w nim te jego najlepsze

strony, wierzy mu, że to jest socjalizm. I ta wiara jest tak silną, że spotykając się z rzeczywistą treścią socjalizmu, taka zagitowana jednostka stara się najniemożliwszemi sposobami pogodzić swoje pragnienia z wymaganiami socjalizmu, stawianemi jej rozumowi i jej poczuciom obowiązków — a co pogodzić się nie da to kładzie na karb poprzedniej nieznajomości życia i konieczności liczenia się z jego twardemi wymaganiami. Wtedy powstaje poczuwanie się do obowiązków roboty socjalistycznej, t. j. agitacyi: w ten sposób spotykamy ludzi duchowo nie mających nic wspólnego z socjalizmem, agitujących za nim z zaparciem się siebie. Oczywiście przychodzi im to nietrudno, bo przecież nie jest to agitacja za jakimiś przekonaniami i czynami; socjalizm ten jest zbyt subtelny, żeby tych czynów — t. j. agitacyi — od swych ofiar wymagać — wie że to przyjdzie samo; a staje się nią po prostu przyjaźń i zupełnie szczerze przekonywanie, że wszystko co jest szlachetne i dobre — to jest socjalizm. W ten sposób ta robota socjalistyczna trwa i trwa, przechodzi przez pośrednictwo najróżniejszych w świecie dusz — i trwa nawet tam gdzie rzeczywistych socjalistów z przekonania, znających socjalizm wcale niema.

Oczywiście że najbardziej zasadniczą przeszkodą w tej robocie mogli być tylko ludzie innych przekonań, którzyby młodym otwierali oczy. Ale jeśli brali się do tego ludzie bądź starsi, bądź z natury chłodniejsi lub dla jakichkolwiek powodów z pozoru niesympatyczni, nie trudno było młodych od nich izolować; używało się w tym celu znanych powszechnie socjalistycznych potwarzy. Przed dwoma laty na miejsce tej spotwarzonej i zawsze bezsilnej opozycyi jednostek, stanęło zorganizowane stowarzyszenie, założone przez tę właśnie opozycję. Fakt ten wbił potężnego klina tak pięknie do tego czasu prosperującej roboty socjalistycznej: ludzi trochę już zagitowanych tem łatwiej wprowadzić omanić, spotwarzając całe stowarzyszenie, co pociąga za sobą mniej odpowiedzialności niż spotwarzanie jednostek; ale młodzi przyjezdni z natury rzeczy przyglądają się naprzód miejscowym stosunkom i zawrócić im w głowie, wtedy nie jest tak łatwo.

Istnienie drugiego towarzystwa jest więc ważnem ogniwem w ciężkiej pracy oczyszczania atmosfery Zurychskiej, znanej bodaj ze słyszenia wszystkim naszym czytelnikom. Ale nie należy sobie z tego robić zbyt różowych nadziei. Ogrom szkody wyrządzonej przez socjalizm zurychskiej młodzieży jest zbyt wielki, aby jej skutki tak łatwo się zniweczyć dały. Jest to szkoda — ilościowo

niewielka, bo nie wiele ma ofiar, ale jakościowo ogromna, bo bardzo szlachetnych dotyczyła jednostek. Rozpaczliwy jest widok tych ludzi, którzy w służbie narodu byliby nieraz bardzo dzielny-
mi i w swoim indywidualnym rozwoju dalekoby zaszli, wyjąłowie-
nych, oszołomionych i ogłupionych przez tę pustą agitację. Jest
to warunek który czynić będzie pobyt w Zurychu bardzo przy-
krym tak długo, jak przyjeżdżać będą tutaj dzielniejsze jednostki;
z obozu socjalistycznego. Jakżeż fatalnie wpływa na całe życie
wewnętrzne ten antagoizm względem jednostek, których nie mo-
żna nie cenić za ich przymioty osobiste! Stosunki pogorszyły się
w tym względzie o tyle, że bezmyślnie obraźliwe listy Towarzy-
stwa Młodzieży Polskiej wynikłe z powodów pośrenio doty-
czących wiecu zwołanego tu przez W. S. zmusiły »Ogni-
wo« do zerwania z niem stosunków. Ta ciągła konieczność taktyki
wojennej utrudnia oczywiście normalne funkcjonowanie stowa-
rzyszeń i nie starczy wprost energii do żywego zajęcia się innemi
sprawami np. bardzo ciekawem życiem Szwajcaryi, które niewąt-
pliwie dostarczyłoby masy materiału do dyskusyi nad obchodzą-
cymi nas tematami. Szczególnie smutnym rezultatem długoletniej
agitacyi socjalistów jest reakcja jaka się wytworzyła przeciwko
ich solidarności. Ta solidarność dla dawnej opozycyi identyfiko-
wała się z nienawiścią i uprzedzeniem zwróconem przeciwko
niej, — nic więc dziwnego, że reakcja poszła za daleko, że te-
raz daje się zauważyć brak koleżeńskiej solidarności — tego ży-
wego odczucia naszej wspólności organizacyjnej, naszych wspól-
nych dążeń i daje się uczuć jakieś uprzedzenie do tej solidarności
chęć absolutnej niezależności idzie tak daleko, że zabija wrażliwość
na to co mamy wspólnego, co powinno nas zbliżać i zcieśniać.

Gdybyśmy wyliczali wszystkie złe skutki agitacyi socjali-
stycznej, nigdy nie wyczerpalibyśmy wszystkiego i pozostanie
zawsze jeszcze coś nieokreślonego, jakiś niesmak, dający się po-
równać do stęchłego zapachu, albo do brudnej i ciężkiej mgły
wiszącej nad wielkimi miastami fabrycznemi i nigdy nie wyłoni
się z niej jakiś czystszy błękit moralnego spokoju i optymizmu,
który gdzieindziej rozciąga nad nami młodość i koleżeństwo;
niema tu nigdy tego żywego zapału, który rześistym snopem
światła tryska zwykle z naszego życia zbiorowego.

Jeśli chcemy być sumiennemi, to nie możemy inaczej postą-
pić, tylko musimy szczerze odradzać wszystkim młodym, udawa-
nie się do Zurychu, chyba że czuje się na siłach by stawić czoło
tym fatalnym fermentom, rozkładającym nasze życie wewnętrzne.

K r o n i k a *).

Udział studentów w pogrzebie prof. Nenckiego w Warszawie.
Przeszło tysięczny zastęp młodzieży wyższych zakładów naukowych uczestniczył w pogrzebie prof. Nenckiego, nadając smutnemu obrzędowi charakter wielce uroczysty. Po sformowaniu się żałobnego orszaku na ul. Lesznie, na czele pochodu stanęła młodzież akademicka poprzedzając karawan i dalszy pogrzebowy orszak. Nieodłączna i tutaj policja, dosyć liczna, trzymała się z początku dyskretnie na uboczu, nie starając się zbyt zagiębiać w liczne szeregi prowadzącej pochód młodzieży.

Dopiero przy rogatkach, gdy młodzież zatrzymała karawan, by ponieść na swych barkach zwłoki zmarłego patrioty, policja postawiła stanowczy opór. Ktoś z rodziny zmarłego w obawie zajścia, prosił studentów o ustąpienie policji. Wtem rozległy się głosy: »Policję za kordon«. Jeden ze stojkowych, ratując sytuację, potracił pałaszem najbliższego studenta. Ukarany doraźnie cofnął się natychmiast. Jakiś (pijany) rewirowy wyjął z powagą rewolwer. Wtedy młodzież akademicka uznała za stosowne położyć kres awanturom policji. Łaski studenckie nader szybko poczyniły porządek. Obecny przy tem wszystkim komisarz policyjny, nie wiedząc co robić ze swoją osobą, zaczął z zapalem okładać razami jednego z więcej gorących policyantów. Arenę walki izolował kordon młodzieży, odłączywszy policję od pogrzebowego orszaku, który podążył naprzód. Po należytem uspokojeniu i uśmierzeniu policji, wysłuchawszy tłumaczeń komisarza, młodzież połączyła się z pogrzebowym orszakiem i zdjawszy wieńce i zwłoki zmarłego, niosła je ul. Młynarską na cmentarz.

Wystąpienie to dowiodło, że wszelkie wtrącania się policji na uroczystościach pogrzebowych w zupełności mogą być uśmierzone przy zastosowaniu energiczniejszych środków, odpowiednio działających na przekonania »stróżów bezpieczeństwa«.

a.

* * *

W dniu 11 b. m. odbył się we Lwowie wiec młodzieży akademickiej celem podniesienia i poparcia żądań o utworzenie drugiej katedry literatury i języka polskiego na uniwersytecie miejscowym. W sprawie tej powzięto następującą rezolucję:

*) W kronice tego numeru, jako poświęconego rewolucji listopadowej, notujemy tylko faktyczną stronę spraw, do których omówienia w należnym zakresie powrócimy niebawem.

»Zważywszy, że jedna katedra nauki języka i literatury polskiej nie wystarcza dla wyczerpującego traktowania tego, tak dla nas ważnego działu naukowego;

zważywszy, że na wszystkich uniwersytetach Przedlitawii istnieje dla wykładów literatury i języków krajowych, dwie lub więcej katedr, a na uniwersytecie lwowskim posiada bezsprzecznie szczuplejsze dział naukowy filologii ruskiej 2 katedry:

stwierdza więc aksdemicki z dnia 11. listopada 1901 r. niezbędną potrzebę utworzenia należytej nam w myśl ustaw i zasady równoprawienia drugiej katedry dla filologii polskiej.

Wice zwraca się do kolegium profesorów z usilną prośbą o jak najenergiczniejsze przyspieszenie tej sprawy, oraz do wszystkich polskich posłów do Rady państwa z gorącym apelem, by sprawę tę w parlamencie przeprowadzili^{*)}.

Wice nie wymienił kandydatów na tę katedrę, spodziewając się, że profesorowie odpowiedni uczynią wybór.

W dalszym ciągu uchwalono prof. Piłatowi serdeczne podziękowanie za gorliwe zajmowanie się pomimo słabości, sprawą drugiej katedry.

Następnie wybrano komisję, która ma się zająć wygotowaniem memoriału w sprawie katedry.

W końcu uchwalił więc współczucie dla zasądzonych kolegów w procesie poznańskim.

* * *

W dniu 8. b. m. na komersie młodzieży akademickiej lwowskiej odbytym z okazji wieczoru inauguracyjnego uchwalono następujące rezolucje:

1. »Zebrana na komersie młodzież akademicka zwraca się do przedstawicieli parlamentarnych Galicyi z żądaniem, aby poczynili odpowiednie kroki, celem uwolnienia Piotra Panka, uwięzionego za oświatę ludową w Królestwie Polskiem«.

2. »Uznając narodową oświatę ludu za jedyną i niezawodną drogę do cdzyskania bytu politycznego; uznając dalej, że w pracy nad nią młodzież polska powinna przodować, uczestnicy komersu akad. wzywają młodzież, by jak najliczniej zaciągnęła się w szeregi pracowników tow. »Szkół ludowych« przez zapisywanie się w poczet członków akademickiego Koła tow. »Szkół lud.« i przez branie czynnego udziału w jego pracach.

* * *

*) Memoriał do posłów w tej sprawie już wysłano. Treść podamy.

W stowarzyszeniu kształcącej się młodzieży „Młodość“ w Krakowie odbyły się w pierwszej połowie listopada dwa odczyty.

Pierwszy był poświęcony sprawie ogólnego odrodzenia, jakie zauważyć się daje w życiu naszego narodu — tej „przemianie w całość polskiej naturze“ — jak powiada Wyspiański. — Prelegent wskazywał na to unarodowienie się życia, nauki i sztuki z jakim się spotykamy teraz wszędzie, tłumacząc te objawy, obok innych przyczyn, przede wszystkim wstąpieniem ludu w życie narodowe, dopływem świeżej, nie skażonej wpływami obcemi siły.

Drugi odczyt wygłosił kol. D. o Stosunkach na Śląsku cieszyńskim. Oparty na dokładnej znajomości stosunków wzbudził ten odczyt ogólne zainteresowanie tą kresową dzielnicą Polski, o którą teraz rozpocząć musimy ostrą walkę z Czechami, posiadającymi na Śląsku znaczne wpływy.

* * *

Jak wiadomo, odbył się w tym miesiącu w Poznaniu ciąg dalszy znanego procesu akademików polskich. Zapadł wyrok skazujący 8-miu oskarżonych na więzienie od 3-ch tygodni do 4-ch miesięcy.

W pięknej odezwie zwróciła się do zasądzonych młodzież wrocławska :

Koledzy!

Zapadł na Was wyrok.

I, jak w procesie samym własnej sprawy i sprawy ogółu polskiej młodzieży broniliście z powagą i godnością, gardząc poniżającą pokorą, tak wyrok, skazujący Was na dłuższą kازń, przyjęliście z pogodnem obliczem, ze spokojem, z dumą.

Nie hymny pochwalcze, nie szumne owacye, lecz — wśród wzniosłej, uroczystej ciszy — serdeczny, braterski uścisk: oto wyraz naszej wdzięczności, oto odpowiedź nasza na wyrok.

Nie hymny pochwalcze, nie szumne owacye, bo spełnieniem obowiązku nie okupuje się korony męczeńskiej...

Wszak znamy się! Wszak rozumiemy się! To też w chwili, gdy przed obliczem całego Narodu godnymi okazaliście się przedstawicielami polskiej młodzieży, my młodszy Wam, odchodzącym do cel więziennych, uroczymy przyrzekamy, jak dotąd, tak i nadal z Wami tworzyć jedno ciało, jednym ożywione duchem!

Wam całym sercem oddani

Wasi

Koledzy z Wrocławia.

* * *

We Wrześni w W. ks. Poznańskim skazano na ciężkie więzienie matki, które kilka miesięcy temu ujęły się za swemi katowaniem przez pruskich nauczycieli dziećmi i brały czynny udział w ulicznych zaburzeniach. Szczegóły procesu są zbyt znane z pism codziennych, abyśmy je tu przytaczać mieli. Podajemy tylko w całości list Sienkiewicza ogłoszony w tej sprawie w Galicyi, a ze względów cenzuralnych nieznanym w zaborze rosyjskim. List ten brzmi:

„Zapadł niesłychany wyrok!

Nie podniesiono na żadnego ze szkolnych katów ręki, nie było napaści, ni czynów przemocy, a jednak rodziców tych małych dzieci skatowanych przez pruską szkołę, sądy pruskie ukarały długim więzieniem za to, że pod wpływem rozpacz i litości, wypowiedziszli zbyt głośno słowa oburzenia przeciw takiej szkole i takim nauczycielom.

Wszędy, gdzie zwyrodniona kultura nie przeszła w stan dzikości, nawet wśród tych Niemców, którzy woleliby w dziejach inną rolę, niż rolę zbirów pruskich, wyrok ten wzbudzi jednaką grozę i pogardę a zarazem napełni serca trwogą o przyszłość i zdumieniem.

My jedni, którzy od czasu, gdy część narodu naszego weszła w skład Prus, znamy bliżej to środowisko — nie powinniśmy się ani dziwić, ani też poprzestać na słowach i załamywaniu rąk.

Tak jest! Zdziwienie nie byłoby na miejscu. Wszakże ich własny niemiecki pisarz wypowiedział niegdyś znamienne słowa, i złudzeniem jest, aby niemoralna polityka mogła nie znieprawić społeczeństwa i przyszłych jego pokoleń. Stało się więc, co się stać musiało. Od czasów Fryderyka II. i jeszcze dawniejszych, polityka pruska była nieprzerwanym ciągiem zbrodni, przemocy, podstępów, pokory względem słabszych, kłamstwa, niedotrzymywania umów, łamania słów i obłudy.

Jest to zdanie nie tylko obcych, ale i niemieckich, niepodległych historyków, a zatem coś dziwnego, że w takich warunkach nastąpił ogólny rozkład dusz, że zwyrodniało poczucie sprawiedliwości i prawdy, że zanikł zupełnie zmysł moralny, a w ogólnem rozłajdaceniu szkoła stała się katownią, a spodłałe sądy powolnym narzędziem dzikich instynktów i przemocy.

Więc gdy na koniec taki organizm społeczny, wskutek zbiegu nieszczęsnych wypadków, uczuł się zarazem państwowo silnym, musiało dojść do objawów tak potwornych, jak, między innemi, ostatnie procesy: toruński i wrzesiński. Można się pocieszać myślą, że to wszystko nie może trwać. Historia świadczy, że budowy, wznoszone tylko na tyranii, złości i głupocie, nie trwały nigdy długo. Rosya, która jęczała pod równie bezecnym jarzmem tatarskim, zdołała je w końcu

zrzucić. Okrutne władztwo hiszpańskie nie ostalo się we Flandryi.

Chrześcijańskie i kulturalne narody nie mogą długo podlegać prusactwu — więc przyszłość musi przynieść jakąś olbrzymią ewolucję i ekspiację.

Ale tymczasem, co mamy czynić my, nad którymi zbrodnia i dzikość ciąży bezpośrednio.

W ogóle wytrwać! a w szczególności pomódz do wytrwania tym, którzy się stali bezpośrednimi ofiarami łotrowstwa i przemocy.

Po skatowaniu dzieci, skazano na więzienie rodziców, którzy pracowali na ich chleb. Jedną z obwinionych, ubogą matkę siedmiorga drobiazgu, zamknięto na 2 i pół lata. Czy chodziło również o to, by bohaterskie dzieci pomały z głodu? W społeczeństwie hakaty, doprawdy i to możliwe.

Więc niech się poruszają serca wszystkich naszych matek. Dajmy chleba dzieciom, przynieśmy tę pociechę skazanym rodzicom, że ich nieszczęsne dzieci nie będą zmuszone żebrac.

Prawo Boże, prawo chrześcijańskie nakazuje litość nad dziećmi wszystkim, a cóż dopiero — gdy chodzi o takie dzieci nam!

Dołączam do niniejszego listu dwieście koron na chleb dla ofiar.“

Henryk Sienkiewicz.

* * *

Dnia 16. b. m. odbył się w Bernie z inicjatywy Koła Polskiego wiec polsko - litewsko - ukraiński na którym uchwalono następującą rezolucję:

»Młodzież polsko - litewsko - ukraińska zebrana na wiecu dnia 16. listopada przesyła kolegom prześladowanym przez rząd pruski uznanie za hart i wytrwałość w dążeniu do wspólnych ideałów. W ofiarach procesu poznańskiego witamy nowych bojowników w walce o lepsze losy i życie Narodu.

Niech żyje niepodległa Polska Litwa i Ruś!

* * *

Otrzymaliśmy z Bernu (Szwajc.) sprawozdanie »Czytelnia polsko - litewsko - ukraińskiej«, za letnie półroczcie 1901 r.. Istnienie takiego towarzystwa i pomyślny jego rozwój jest faktem znamienym i bardzo dodatnim, szczególnie dla nas, Lwowian, którzy przywykliśmy patrzeć ze smutkiem na ciągle wzrastającą na miejscowym gruncie walkę polsko - ruską.

Jakkolwiek więc fakt istnienia takiej szczęśliwej wyspy na morzu szwajcarskiem, jaką jest kolonia polsko-litewsko-ruska w Bernie, uważamy za oderwany od życia całego narodu, to jednak życzymy temu towarzystwu jak najlepszego powodzenia, a nadewszystko tak gruntownego wszczepienia w swych członków zasad jedności i braterstwa, aby oni się stali rozsądnikami tej idei — podwaliny lepszej przyszłości we wspólnem życiu trzech narodów.

Odezwa.

Wskutek znanych zajęć w gimnazyach wydalonu w końcu zeszłego miesiąca kilku abiturjentów z gimnazyum brodnickiego i chełmińskiego. Pomiędzy tymi znajdują się niejedni w smutnem położeniu materyalnem. Celem umożliwienia im dalszego kształcenia się, odzywamy się niniejszem do ofiarności naszego społeczeństwa.

Składki uprasza się przesyłać na ręce p. dra med. Brejskiego w Toruniu (Thorn), przy Rynku Staromiejskim l. 8.

O rozdzielaniu funduszy stanowić będzie komitet, wybrany przez niżej podpisanych.

W październiku 1901 r.

Ks. kan. Bielicki, Pelplin. — *Dr. Brejski*, Toruń. — *Cichocki*, Zapłuskoweszy. — *Leon Czarliński*, Toruń. — *Działowski*, Działowo. — *Hozakowski*, Toruń. — *Dr. Józef Karwat*, Wichulec. — *B. Kurzętkowski*, Lubawa. — *Dr. Lamparski*, Lubawa. — *Łyskowski*, Komorowo. — *Ks. prob. Majka*, Samplawa. — *Mosakowski*, Cieszyń. — *Ks. prob. Odrowski*, Toruń. — *Ks. prob. Odrowski*, Nawra. — *Ks. prob. Okoniewski*, Lubawa. — *Ossowski*, Najmowo. — *Dr. Polewski*, Chełmno. — *Dr. Iomierski*, Lubawa. — *Dr. Rzepnikowski*, Lubawa. — *Prof. Schroeder*, Brodnica. — *Sikorski*, W. Chełmy. — *Ślaski*, Orłowo. — *Dr. L. Szuman*, Toruń. — *Wł. Szuman*, Toruń. — *Ks. prob. Wiśniewski*, Wielkałaka. — *Wyczyński*, Brodnica. — *Ks. prob. Żórawski*, Jastrzębie.

Pokwitowania.

Na Cieszyń:

K. S. S. od 2-eh kolegów K. 0'80. — Zebrane u pp. Ł. w L. marek 4'00. — Młodzież z Gniezna marek 20'80.

Na cele narodowe:

Za przeczytanie »Przeglądu Wszechpolskiego« czciciel »Kraju« z Kijowa kop. 50. — Zebrane na wycieczkę. na Ukrainie rs. 1·50. — Razem rs. 2 (przelane do kasy warszawskiej).

Na oświatę narodową:

Uczniowie szkoły handlowej N. N. w Warszawie podatek narodowy rs. 8·00 (przelane do kasy warszawskiej).

Na skarb Narodowy:

Z księstwa Poznańskiego H. K. mk. 3·00. — A. S. mk. 3·00. — W. S. mk. 3·00. — J. Cz. mk. 3·00. — Z. M. mk. 0·70. — Razem mk. 12·70.

Na kolegów wydalonych z gimnazjów pruskich:

Młodzież polska z Sanoka Kor. 90 gr. 63 (złożone w redakcyi Wieku XX.).

Na ofiary gwałtów pruskich we Wrześni:

Tow. stud. Polaków „Lechitii“ w Darmsztadzie marek 10 = Kor. 11 gr. 72.

Ważniejsze omyłki druku w Nrze 10.

Str. 402 wiersz 10 od dołu jest *rozszerzyć*, powinno być *zrzeszyć*.
„ 403 „ 9 od góry opuszczono wyraz: *programu*.

Od Redakcyi.

Sprawie ruskiej poświęcimy osobny następny numer.
